



## OSKAR STUHR

Drugi dzień rozprawy, 12 marca 1947 r.

(Po przerwie).

**Świadek** podał co do swej osoby: Oskar Tadeusz Stuhr, 65 lat, adwokat, żonaty, wyznanie rzymskokatolickie, w stosunku do oskarżonego obcy.

**Przewodniczący:** Jakie są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka?

**Prokurator Siewierski:** Prokuratura wnosi o zwolnienie świadka od przysięgi.

**Adwokat Umbreit:** Obrona także.

**Przewodniczący:** Trybunał postanowił przesłuchać świadka bez przysięgi.

**Przewodniczący:** Proszę nam powiedzieć, w jakich okolicznościach świadek dostał się do obozu i jakiego rodzaju doznał tam przeżyć?

**Świadek:** Z chwilą zmontowania władz administracyjnych niemieckich w październiku 1939 r. rozpoczęła się krwiożerna działalność gestapo, tj. tajnej policji politycznej i wtedy rozpoczęły się masowe aresztowania przede wszystkim wśród inteligencji. Zaczęło się od sławetnego wykładu na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie wówczas kilkudziesięciu profesorów, lektorów i docentów UJ dostało się do Oświęcimia. 9 października 1939 r. rozpoczęła się wielka łapanka w Krakowie wśród profesorów, księży i nauczycieli. Kiedy 9 listopada 1939 r. pełniłem funkcję komendanta Straży Obywatelskiej w dzielnicy Podgórze 2, zjawili się w tych biurach dwóch oficerów gestapo z tłumaczem. Krótkie zapytanie: „Sind Sie Dr Stuhr – prezes Sokoła?” Potwierdziłem. – „Proszę do kancelarii”. W kancelarii rozpoczęli rewizję, przerzucili wszystkie akta, żądali akt Sokoła. Oświadczyłem, że żadnych akt nie mam, że akta są w posiadaniu sekretarza, który jest obecnie na wojnie. Mimo to powiedzieli: „Wir schreiten zum Amtsuntersuchung” i zaczęli przetrząsać wszystkie papiery. Nic nie znaleźli, tylko wykaz wyborców do Rady Miejskiej, bo kandydowałem w 1938 r., guziki od fotela, te skrzętnie zapakowali, widocznie wychodzili z założenia,

że te guziki są jakąś odznaką wojskową, a spis kandydatów to jest prawdopodobnie jakaś organizacja. Krótka konferencja, przeszukiwali wszystkie szafy, miałem wtedy szczęście, bo w składanej sofie był rewolwer, którego nie oddałem: gdyby wtedy znaleźli, to ja z rodziną na pewno bym już tutaj nie stał. Zostałem wezwany, że mam się zgłosić. W rezultacie zostałem zaarrestowany, po sześciu tygodniach siedzenia na Montelupich zostałem przewieziony do obozu w Nowym Wiśniczu, byłem tam sześć miesięcy. Zostałem wysłany 23 grudnia 1939 r. i byłem do 20 czerwca 1940 r. Przechodziliśmy tam przeszkolenie, którego uzupełnienie było potem w Oświęcimiu. 20 czerwca przewieziono nas ciężarówką na dworzec, załadowano do wagonów i odstawiono do Oświęcimia. Oświęcim był wtedy w stanie zupełnego zaniedbania. Budynek były rozwalone, były to budynki artyleryjskie. Wtedy już zastałem kolegów, bo 14 czerwca 1940 r. przyszedł pierwszy transport do Oświęcimia z Tarnowa i Krakowa w liczbie ok. 700. Ja otrzymałem nr 947.

Jako człowiek starszy i trochę chory zostałem przeznaczony do tzw. oddziału inwalidzkiego – *Inwalidenabteilung*. Blokowym tego oddziału był sławny – później, jak się dowiedziałem, zmarł na tyfus – Wieczorek. Nazwisko polskie, pisał się z niemiecka, typ kryminalny, jak nam powiedziano, który odbywał karę kilku lat więzienia, sadysta skończony, który na każdym kroku bił, katował, z przyjemnością kopał itd. A panowie SS-mani używali sobie w ten sposób, że np. kazali się rozbierać do bielizny i tarzać w błocie, a potem w ciągu kwadransa czy 20 min ta bielizna miała być czysta. Proszę sobie wyobrazić, że działo się to w ten sposób, że w zimnej wodzie przepieraliśmy bieliznę i po tym biegaliśmy w słońcu nago, trzymając tę bieliznę. Ludzie jeżdżący z Bielska, którzy mogli to obserwować, sądzili prawdopodobnie, że to są ludzie pozbawieni rozumu, skoro biegają dookoła z częściami bielizny w rękach.

7 czerwca zaszedł wypadek ucieczki. Jak ukarano? Otóż wyszedł nakaz, żeby od godz. 8.00 wieczorem do 1.00 następnego dnia stać na baczność z rękami założonymi w tył. Reflektory oświetlały nasze ciało i nie wolno było spuścić rąk. Rezultat był ten, że w tym bloku, na którym byłem, gdzie było 256 kolegów, prawie wszyscy zemdleli. Zostało tylko może 50 czy 60 ludzi, którzy zachowali przytomność. Jeżeli ktoś zemdlał, przychodził SS-man i bił go, względnie polewał wodą. O godz. 2.00 czy 3.00 osobiście doznałem jakichś zwidzeń, zdawało mi się, że dzikie zwierzęta wychodziły z podziemi, tak byłem przerażony i przejęty tym postępowaniem.

Specjalną nienawiścią SS-mani ziali do dwóch grup, tzn. do Żydów i księży katolickich. Żydów i księży katolickich nie mogli ścierpieć. Przypominam sobie wypadek, kiedy znanego,

poważnego uczonego ks. prof. Morawskiego zapytał się SS-man: „Hast du Dein Gott gesehen?”. Nigdy nie zapomnę wzroku, jakim ten wielkoduszny kapłan przeszył tego SS-mana i nie dał mu odpowiedzi. Jaki był rezultat? Pobili go do krwi i skopali. Inny wypadek – SS-man zapytał księdza jezuitę: „Hast du eine Geliebte?” – czy masz kochankę? Naturalnie ksiądz nic nie odpowiedział i znów został zbity i skopany.

Żydzi i księża byli specjalnie zaprzęgani do ciężaru, którym ugniatano drogi i biczykami poganiano i księży, i Żydów.

Dla rozweselenia SS-manów było urządzone takie widowisko: spędzono wszystkich Żydów, utworzono koło i ksiądz – o ile sobie przypominam był to proboszcz z Niska czy z Leżajska – musiał dyrygować chórem, któremu kazano śpiewać „O du mein Jerusalem”. Ta dzicz, ta horda – bo inaczej nie można powiedzieć – przysłuchiwała się tym piosenkom. Z tymi piosenkami była istna udręka. Ludzie, którzy nie znali niemieckiego, musieli się przez noc uczyć głupich piosenek w rodzaju „O du mein Bubikopf”. Na drugi dzień był egzamin. W chórze jeszcze uszło, bo można było udawać, że się śpiewa, ale często SS-man indywidualnie kazał śpiewać i jak się nie umiało, to znów było bicie, kopanie, tłuczenie itd.

Była jeszcze inna przyjemność: próba wytrzymałości. Jednego dnia pamiętam, że wszystkich nas pędzono – i to w obecności lekarza – na podwórze na apel i kazano nam biegać po podwórzu od godz. 2.00 bez przerwy do 5.30. Biegaliśmy w koło. Komu siły odmówiły posłuszeństwa, tego nieśli na tzw. stację ratunkową, gdzie go bili i polewali wodą, tak że każdy obawiał się nawet upaść z wyczerpania, bo wiedział, że tam go zabiją i maltretują. Sam doznałem wyczerpania i koniec końców upadłem. Podszedł do mnie SS-man, ale jakoś się ulitował i powiedział: „Eh, der Alte”. Dano mi walerianę, polano wodą i mogłem iść na blok. Kiedy wracaliśmy po piasku wieczorem, przychodził SS-man i oglądał buty. Wyjmował igłę i szukał, czy na podeszwie nie ma ziarenka piasku. Jak znalazł ziarenko piasku, bił więźnia i katował. Nie było innego wyjścia, tylko musieliśmy płucać buty w wiadrze z wodą, żeby przypadkiem nie znalazł ziarenka piasku. W ten sposób mogliśmy się uchronić od pobicia.

Najsrożej, jak zaznaczyłem, w stosunku do nas odnosił się ten Wieczorek. Niejednokrotnie zastanawiałem się, jak to jest możliwe, jak taki naród może coś podobnego przeprowadzać, jak to wytłumaczyć.

Czytałem przed wojną „Mein Kampf” Adolfa Hitlera. Znalazłem tam dużo rzeczy, o których poprzednio nie wiedziałem, ale w Oświęcimiu na własnej skórze przekonałem się, że oni to

realizują. Teraz przekonałem się, że rzeczywiście Hitler starał się przeprowadzić to, co tam pisał. A więc, że pierwszą wojnę światową Niemcy przegrali tylko dlatego, że nie zgładziły 12–15 tys. Żydów. Dalej dlatego, że policja niezbyt energicznie ścigała wrogów politycznych. I wreszcie dlatego, że on nie był wodzem w tamtej wojnie. Otóż widziałem, że Hitler – moim zdaniem największy szarlatan, jakiego świat widział, największy okrutnik i magik w jednej osobie – wmówił sobie w swoim mózgu, że potrafi przez wygładzenie 12–15 tys. Żydów wojnę wygrać.

Ale nie tylko Żydów miał wytracić. Stwierdziłem to w Wiśniczu i Oświęcimiu, że jeżeli brakowało Żydów, to z pewnością szli na stracenie Polacy. Jak się Żydzi skończyli, zaczęło się z Polakami i innymi Słowianami. W tym kierunku nie było żadnej różnicy. Żydzi, to była tylko czcza wymówka.

Jeżeli się głębiej nad tym zastanowiłem, nie mogłem zrozumieć tych „tygrysów”, jak ich nazywaliśmy. To mogli być tylko ludzie, którzy nie wyznają żadnej religii. Jest tysiąc religii na świecie i nie przypuszczam, żeby wyznawca którejkolwiek z nich mógł tak postępować z ludźmi. Moim głębokim przekonaniem jest, że Hitler wyrwał te pojęcia religijne ze swoich ludzi, a specjalnie z młodzieży. Zrobił z nich dzikie bestie, chociaż sam tak nazywa sowietów i innych żołnierzy. To on właśnie zrobił ze swojego narodu dzikie bestie i puścił im na pożarcie najpierw Żydów, a potem inne ludy słowiańskie, w pierwszym rzędzie Polskę i Jugosławię, które na pierwszym planie stały w poprzek jego zamysłem.

Oczywiście te zamysły spaliły na panewce i musiały spalić, bo taka niesłychana zbrodnia nieznaną w dziejach świata mogła powstać tylko w takim mózgu jak Hitlera.

Z początku kurs był znośniejszy, łagodniejszy, bo Hitler liczył na wojnę błyskawiczną, na tzw. *Blitzkrieg*. Sądził, że w krótkim czasie złamie i zagarnie te wszystkie obszary i nie będzie potrzebował komór gazowych i wyniszczania wszystkich narodów. Wyniszczyłby je w dalszej konsekwencji. Jednak militarnie zaczęło mu się nie powodzić, ale mimo, że już pod Stalingradem, gdzie począł się bój, sprawa była przesądzona na jego niekorzyść, mimo to prowadził wojnę dalej i zaczął przykręcać śrubę, tworząc obozy koncentracyjne i zamieniając je na obozy śmierci, na obozy wyniszczenia. Jestem przekonany, że gdyby jego uczeni chemicy i lekarze podsunęli mu myśl bomby atomowej, to niewątpliwie groza bomby atomowej zawisłaby nad całą Europą...

**Przewodniczący:** Może świadek zechce przejść do kwestii swoich przeżyć w Oświęcimiu.

**Świadek:** Przepraszam, że się uniosłem. Ale trudno jest utrzymać nerwy w Warszawie, kiedy się widzi te zniszczenia i kiedy się widzi tego człowieka, który miał zostać nawet misjonarzem. Naród niemiecki potrzebowałby istotnie misjonarzy, ale nie takich misjonarzy, jak jest oskarżony, który swą misję skierował do wymordowania milionów ludzi.

**Przewodniczący:** Konkretnie.

**Świadek:** Chciałem powiedzieć kilka słów, co było z moim zwolnieniem, jak się władze ustosunkowały.

Rodzina moja składała dwa, trzy podania do władz niemieckich, że ja nie byłem zaangażowany politycznie, że nie wytoczono żadnego śledztwa – istotnie nigdy nie byłem badany. W rezultacie jednego dnia przychodzi taki SS-man i wywołuje nr 947, to jest mnie. Ja wychodzę na plac. Na placu jest *Oberblockmann* Heinke i zwraca się do mnie: „Ty szubrawcze, będziesz rozstrzelany”. Zdziwiłem się okropnie. Mówię: „Za co? Nie byłem przesłuchiwany”. – „Czekaj, jak dostaniesz 25 na szlachetną część ciała – ordynarnie się wyraził – przypomnisz sobie znaną ci organizację w Krakowie”. – „Panie komendancie, nic nie wiem”. – „Dobrze, jak tylko dostaniesz 25, to powiesz mi”. Pluton SS-manów stał. W pewnym momencie jakiś grymas uśmiechu przebiegł przez twarz. Więc na mnie: „Ty się jeszcze śmiejesz!”. Mówię: „W ostatniej chwili, panie komendancie nie wiem, czy mam się śmiać, czy płakać?”. W gruncie rzeczy byłoby przyjemniejsze, gdyby mnie zastrzelił, bo miałem nogi popuchnięte po kolana. Kiedy lekarz mnie zbadał potem, powiedział, że za trzy, cztery tygodnie byłbym zupełnie wykończony. Musiałem wozić taczki ciężkie, naładowane 25 cegłami. Źle byłoby ze mną, gdyby brakło choć jednej cegły. Mając 60 lat, tak pracować dziesięć godzin przy żadnym odżywianiu, bo w pierwszym czasie paczek nie dostawałem. Dostawałem tylko marną zupę i moczopędną herbatę wieczorem, człowiek ledwie na nogach się utrzymywał. Po jakimś czasie ten uderzył mnie w twarz, mówiąc: „Takiego nieogolonego nie możemy zwolnić”. W ogóle na punkcie golenia byli bardzo przeczulen i sami trzy razy dziennie się golili. Żądali od nas czegoś podobnego, ale nie wiadomo czym i jak. Poszedłem do kolegi sędziego Stankiewicza, który był domorosłym golarzem, ogolił mnie. Idę po rzeczy. Patrzą na zegarek. Była sobota, godz. 3.00. Mówią: „Jest godz. 3.00, angielska sobota – wtedy przypomnieli sobie Anglię – pojedziesz w poniedziałek”. Przez niedzielę musiałem zostać, ogromnie zdenerwowany, bo nie wierzyłem, że idę na wolność. W poniedziałek, godz. 6.00, 7.00, 8.00, 9.00 – nie przychodzi. Wreszcie przychodzi. Biorę rzeczy i idę do lekarza. Lekarz każe się rozebrać, bada. Stwierdza, że mam złamane

żebro. Przy tarzaniu się na ziemi SS-man kopnął mnie w bok, miałem ból, przykładałem sobie mokrą szmatę, nie przywiązywałem większej uwagi do tego, czy mam złamane żebro. „Uchowaj Boże – powiedziałem – nikt mi nie złamał żebra”. Bałem się przyznać, że miałem złamane żebro, bo wzięto by mnie na leczenie i prawdopodobnie bym więcej nie wyszedł. Bada mnie dalej: „Wątroba jest nie w porządku”. – „Ja cierpiałem na kamienie żółciowe, woreczek żółciowy, ale tutaj to tak jakoś ustało, pewnie dlatego, że tłuszczu nie dostawałem”. – „Tak jest, tłuszczu nie dostawałeś”. I dodaje: „Ale tutaj to nie jest sanatorium” – w duchu pomyślałem sobie: krematorium. W końcu rezultat był taki: „Podpisz się na kartce, że zdrowie nie uległo zmianie”. Podpisałem się.

Stamtąd prowadzą mnie do Wydziału Politycznego. Przychodzę. Mówią do mnie: „Będziesz zwolniony, ale musisz podpisać cztery deklaracje: pierwsza, że nie będziesz nigdy w życiu zwalczał narodowego socjalizmu, po drugie, że nie będziesz należał do żadnej organizacji, a o członkach takich organizacji będziesz donosił w Krakowie, po trzecie, że zrzekasz się odszkodowania za utracony zarobek, zdrowie itd. i czwarte, że zachowasz kompletne milczenie. Złamanie choćby jednego z tych punktów spowoduje ponowne aresztowanie i w ciągu 24 godzin *«wirst du erschossen»*”. To powtórzył mi trzy razy. Naturalnie takie deklaracje prędko podpisałem. Przez bramę idzie ze mną SS-man. Tu zwrócę uwagę, że na bramie jest ładny napis: „Arbeit macht frei” – praca czyni człowieka wolnym. Niejednokrotnie, gdy ciężko pracowaliśmy, przychodziło mi na myśl, może jak będziesz pracował, to przez pracę będziesz wolnym. Właściwie napis powinien brzmieć: „Tod macht frei” – ale nie „Arbeit”. Stoję przed tą bramą. Przechodzi jakiś nowy SS-man i myśli, że ja jestem [nowy] nabytek – *Zuwachs [Zugang]*. Uderzył mnie. Mówię mu: „Ja nie jestem *«Zugang»*”, ja jestem zwolniony. Mówi do mnie: „So” – jakby mnie chciał tym słowem przeprosić. Poszedł. Jak zaznaczyłem, nogi miałem spuchnięte i to tak bardzo, że byłem przeznaczony do pracy siedzącej – *Sitzarbeits* – która polegała na tym, że miałem oczyszczać cegły z wapna. Siedziałem więc na tych cegłach i oczyszczałem. Przychodzi SS-man: „Dlaczego siedzisz?”. Szukam kartki. Zanim potrafiłem ją wyciągnąć, dostałem. Ja mam kartkę. Machnął ręką i poszedł. Nie siedziałem, przychodził taki kontrolujący: „Dlaczego nie siedzisz?”. I znowu pobił. Nie wiadomo było, jak się w ogóle można zastosować. I tak było źle, i tak było źle.

Wyszedłem przez tę bramę. Za mną jechał ten SS-man na rowerze. Miałem worek na plecach., wyglądałem jak ostatni żebrak. „Ja sam trafię na dworzec, niech się pan wachmistrz nie fatyguje”. – „Mam rozkaz wsadzenia do wagonu, bo możesz *«Rache ausüben»* – wyrzucić zemstę”.

Ja mówię: „Jaką ja mogę zemstę wyrzucić, chyba tymi wszami, które mam”. Ale potem mówię: „Może pan ma rację, może by się coś stało i powiedzieliby, że ja to spowodowałem”. Przychodzimy na stację, on idzie do okienka i mówi: „Proszę bilet do Katowic”. Przeraziłem się okropnie, bo miałem jechać do Krakowa mówię: „Panie, mnie potrzeba jechać do Krakowa przez Katowice”. On pyta urzędniczki, konferują chwilę. Wychodzimy na dworzec, już można jechać. Nic. Nareszcie o godz. 3.00 przyjeżdża pociąg, otwierają się drzwi, ja wchodzę do przedziału, on wyciąga notes, notuje sobie numer tego wagonu, patrzy na zegarek, która godzina, ja się oglądam z przerażeniem, czy on nie jedzie, wreszcie on zamyka drzwi i ja jadę.

**Przewodniczący:** Czy w tym czasie było dużo jeńców rosyjskich?

**Świadek:** Z pierwszym transportem 14 czerwca przyszło ponad 700, a myśmy przyszli z Wiśnicza. Ja miałem numer 947.

**Przewodniczący:** Czy w tym czasie istniały zwolnienia z obozu?

**Świadek:** Przede mną został zwolniony kolega, który siedział także w Wiśniczu, dyrektor Szeremeta, potem ja, potem inni, wychodzili wszyscy z tej grupy tzw. *Politische Häftlinge*.

**Przewodniczący:** Świadek został przywieziony jako więzień polityczny?

**Świadek:** Tak.

**Przewodniczący:** Czy świadek był badany przez ten wydział polityczny w Oświęcimiu?

**Świadek:** Nie. Przed wyjściem pytano mnie, do jakiego ja należałem stronnictwa, ale za co byłem aresztowany, nie pytano. Zaznaczam tylko, że gdy mnie wypuszczono, po sześciu tygodniach zostałem nagle wezwany do gestapo i dopiero wtedy mnie przesłuchano: „Pan byłeś prezesem Sokoła, jaki charakter miał ten Sokół?” itd.

**Przewodniczący:** Jak długo świadek pozostawał w obozie?

**Świadek:** Zostałem aresztowany 10 listopada. Do 23 [listopada] byłem na Montelupich, do 20 czerwca 1940 r. byłem w obozie pracy w Wiśniczu, a do 12 sierpnia byłem w Oświęcimiu.

**Przewodniczący:** Strony nie mają więcej pytań. Świadek jest wolny. Proszę sprowadzić następnego świadka.